Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 20. Poznań, dnia 17. Maja. **1841.**

Literatura zagraniczna.

De la propriété littéraire,
par Alfred de Vigny.
(Dalszy ciąg.)

Autor rozwodzi się obszernie o życiu i pismach poety dramatycznego pana Sédaine. W całéj świetności bije tu blask sławy narodowego i ulubionego pisarza, ażeby ociemnione nieszczęściem życie jego córki tém czarniejsze się wydało. — Michał Jan Sédaine urodził się w Paryżu 1719. r. Ojciec jego był architektem, poważanym w stolicy i dobrze się mającym. Nie zbywało na środkach dania młodemu Janowi najstaranniejszego wychowania. Atoli wkrótce ojciec stracił majątek, wyprowadził się z dziećmi w głąb kraju i umarł ze zmartwienia. Młody Sédaine liczył w ten czas lat trzynaście. Po pogrzebie ojca zostało 18 franków. Z tym majątkiem ojczystym, wziąwszy młodszego brata za rękę, puszcza się w drogę do Paryża, gdzie matka ich znalazła była utrzymanie w klasztorze. W najbliższém mieście opłaca pocztę za brata, nie mogącego wytrzymać pieszéj podróży dla lat młodziuchnych, a sam idzie piechotą obok ciężkiego, jak po ówczas, wozu pocztowego; czasami konduktor uczciwy, ulitowawszy się nad chłopczyną, co względem brata młodszego tak troskliwie pełnił obowiązki opiekuna i ojca, pozwolił mu usieść obok siebie. — Tak przybyli do Paryża. Tu młody Sédaine poświęca się rzemiosłu ojca swojego, piłuje i obrabia kamienie,*) i z pracy rąk swoich utrzymuje matkę i brata. W czeladzi mularskiéj, co jeszcze pod ojcem jego pracowała, znalazł prawdziwych przyjaciół dla siebie, i słodkie ztąd zadowolenie przy ciężkiéj i niezwyczajnéj robocie. Ale Sédaine obok 18 franków wyniósł z domu skarb dla siebie kosztowniejszy, były to poezye Horacego, Wirgilego, Molièra i Montaigna. Tych autorów miał zawsze przy sobie, z nimi i z piłą przychodził na robotę, i w chwilach wypoczynku, kiedy koledzy jego spali rozciągnięci na murawie, on sobie wytchnienie czytaniem poezyi słodził.

*) Paryż cały wybudowany z piaskowego kamienia, który piłują i obrabiają na cegły sześcienne. Grunt, na którym Paryż stoi, jest głębokim pokładem tego kamienia. Od czasów Cezara już go tam wydobywają, i ztąd to owe sławne pod Paryżem wyciosane ulicy, niby drugi Paryż pod Paryżem.

Z tych dwóch źródeł płynął obfity zdrój uczuć i myśli, który potém po poezyach jego rozlewał się; to jest rodzinne przywiązanie i wesołe cnotliwe życie ludu. Familijnéj miłości sam był przykładem, ona w sercu jego granic nie miała; poezya ludu wśród robót mularskich pieściła jego ucho, i w żywych obrazach przedstawiało mu się życie ludu: ubogie, ale wesołe i poczciwe; praca ciężka, ale wynagrodzona snem spokojném i zdrowiem czerstwém; dowcip i humor wśród opowiadań powieści i pieśni mularskich, brzmiących rozgłośną piersią, i na wolném powietrzu. Takie to obrazy natchnęły go poezyą pełną życia, humoru, narodowości. Piosnki jego mniejsze i większe, n. p. śpiew Błażeja, kuszenie św. Antoniego, list do sukni i t. p. były powszechnie lubione i śpiewane, i zrobiły mu pierwszą wziętość.

Było to r. 1754., kiedy dnia jednego przybył do niego niejaki pan Mornet, dyrektor teatru Opera-cômique, który, gdy już nie było czém zająć publiczności, w kłopocie pierwszy odkrył w pieśniach mularza Sédaine talent dramatyczny, i przyszedł go nawiedzić, aby go pozyskać dla siebie na autora sztuk komicznych. Sédaine zrazu odrzucił jego wnioski, mówiąc: ja z mularki żyję, a piosnki śpiewam ku zabawie, na co więcéj się nie przydam. Wszakże kiedy go Mornet koniecznie naglił, odwagi dodawał, talent wmawiał, nareszcie na ruinę majątku swojego zaklinał, dał się namówić, i napisał pierwszą sztukę dramatyczną dla opery komicznéj »Diabeł na czterech.« Udała się nad spodziewanie, i poprawiła interesa przedsiębiorcy teatru. Poraz drugi wciągnął go do autorstwa Filidor, ów sławny mistrz w szachach. Odtąd porzucił mularkę, i co rok dwie, trzy sztuki pisał dla teatru. Liczba ich urosła wkrótce do trzydziestu czterech, wszystkie przyjmowane z oklaskiem i powtarzane wielokrotnie. Wystawiano je po

całéj Europie, mianowicie w Wiedniu i w Moskwie. Opery jego i komedye stały się modą, był czas, kiedy im nawet komedye Moliera ustępowały.

Atoli dwa dzieła unieśmiertelniły go przedewszystkiém: »La gageure imprèvue« i »Le philosophe sans le savoir.« Gdy je układał, sam myślał o tém, aby niémi utrwalić, i uwiecznić pamięć po sobie. Wtenczas to zwykł był powtarzać ową wielką naukę dla każdego pisarza, że więcéj znaczy pomysł, niż wykonanie, że potrzeba roku czasu, aby ułożyć plan sztuki, a miesiąc tylko, aby ją według ułożonego planu napisać. Zapał po pierwszéj reprezentacyi »zakładu« był nadzwyczajny. W Wersalu odgrywano ją po kilka razy pod przewodnictwem autora. Sama królowa, późniéj tyle nieszczęśliwa Marya Antoinette, występowała w główném roli pani Clainville. Sédaine stał się faworytem dworu i królów. Miał dom świetnie urządzony i przyjmował u siebie króla Danii, Gustawa króla szwedzkiego, cesarza Józefa II. i następcę tronu Rossyi Pawła, syna Katarzyny.

Kto był w Paryżu, i będąc w teatrze francuzkim opatrywał tam posągi z marmuru w uroczystych i milczących postawach dwiema rzędami stawione, przypatrzył się zapewne posągowi Moliera, jak mu uśmiech nieznaczny usta oblatuje, a szyja jakby z lekkiéj ironii, ku ramieniu spada. Ten to biust, wraz z biustem Dufrésnego, wystawione zostały z dochodu pierwszéj reprezentacyi »zakładu« Sédaine miał wielkie dla Moliera poszanowanie, nazywał go pierwszym komedyopisarzem świata, i jedynym filozofem wieku Ludwika XIV.; dla tego tém, co uważał za najlepsze z dzieł swoich, chciał uczcić pamięć wielkiego poety.

Nie tyle powiodło się pierwsze przedstawienie »filozofa«, choć tam rzetelniejsze może są zasługi autora. Niechęć, kabały, psuły mu wzięcie, za nim go jeszcze odegrano. Jest to dramat poważny, nie komedya. Wszakże wszystkie talenta współczesne uważały go za arcydzieło. Grimm nazajutrz po reprezentacyi napisał do autora: »Wypowiedzieć nie umiem, ilem się rozczulił, jakem był zachwycony, upojony prawie. Było to dla mnie uczucie nowego rodzaju. Cały wieczór wczorajszy miałem się tak za uszczęśliwionego, jak gdybym sam był autorem sztuki; duszę mi coś ściskało i ściska dziś jeszcze. Gdyby sztuka ta wkrótce nie miała mieć jak największego powodzenia; gdyby publiczność na nią nie biegła jak szalona; gdyby wychodząc z teatru, nie uczuła podobnego jak ja uszczęśliwienia; publiczność taka i naród taki byłby przeklęty, i odjętémiby mu być powinny sąd i uczucie; ale tak nie będzie.« Diderot, aby pocieszyć autora, zaraz po reprezentacyi pobiegł do niego i zapowiedział, że następne reprezentacye sowicie go wynagrodzą. I nie omylił się. Siedmdziesiąt pięć lat temu, a dziś jeszcze publiczność francuzka, przyjmuje z upodobaniem »filozofa.« Myśli i uczucia téj sztuki płynęły z głębi duszy autora, a te i w następnych pokoleniach odbić się muszą tym samym świeżym wyrazem, odżyć dawném życiem.

Takie były prace, taka sława Sédaina. Do zasług jego i to policzyć należy, że wychowańcem jego był sławny malarz David. On w nim odkrył talent, i podał środki do wydoskonalenia go. I ten to Sédaine, pełen poczciwości, zasług i szacunku, — którego lud jako narodowego pisarza uwielbiał, obcy królowie poważali, a współczesni wielcy mężowie, jako Voltaire, Ducis, d'Alembert, Diderot, Duclos, la Harpe, przyjacielem swoim a ozdobą Francyi mienili; pisarz, którego pamięć żyje w narodzie w kilkudziesiąt sztukach dramatycznych, dziś jeszcze odegrywanych — mógłże tak upaść we wdzięczności narodowéj, że córka jego prawnie wyszła na żebraczkę? Godziwež jest takie prawo, że kiedy jéj autor zostawił w spadku imie głośne i liczne pisma, owoce pracy własnéj; że po dziesięciu leciech upada to wszystko; ciężka praca ojca bogaci liczne obce osoby, a córka w nędzy umiera; i to się wszystko dzieje na mocy prawa?*) Nie lepiéjżeby było, gdyby był został przy mularce, byłby przynajmniéj wyżywił się uczciwie, i dzieciom swoim zostawił dom jaki, z któregoby się mogły utrzymać. I zaprawdę, gdyby był mógł przewidzieć nędzę dziecka swego, byłby się zrzekł sławy pisarskiéj, o któréj miała mrzeć głód córka jego w starości.

Pan Alfred de Vigny dopina celu swego. Uczucie się prawdziwie wzdryga widzieć niewidomą, zgrzybiałą, żebrzącą córkę, po takim mężu, po geniuszu narodowym! a rozum się wzdryga, że to się dzieje nie przypadkiem, ale na mocy prawa. Bo gdyby ustawy po dziesięciu leciech spadkobierców pisarzy nie pozbawiały prawa do ich pism, jako do własności, prawem spadku nabytéj; nigdyby, przynajmniéj dzieci ich, nie przyszły do takiéj nędzy.

Powiedzieliśmy wyżéj, jakie są zasady prawa o własności. Dopóki trwać będzie prawo spadku, póty między powstałémi pismami autora, a inną puścizną tak ruchomą, jak nieruchomą, różnicy żadnéj być nie może i nie powinno. Cóż więc jest, co naród tak światły, jak Francya, wstrzymać mogło, i dotąd wstrzymuje, że

*) Ustawa z 13. Stycznia 1791. r. rozciągnęła na pięć lat po śmierci pisarza prawa spadkobierców jego. Konwencya 19. Czerwca 1793. uchwaliła, że prawo to rozciągać się ma na lat 10. Aż do tego czasu, kiedy znowu wniesiono do izby prawo własności pisarskiéj, rządzono się we Francyi tą ustawą.

między jedną a drugą pozostałością, z widoczném pokrzywdzeniem dzieci i spadkobierców stanowi różnicę? Z razu może idealne wyobrażenie o własności pisarskiéj, mogło być powodem, że rozumiano, jakoby nie dała się na podobieństwo rzeczy, ująć i uchwycić w ustawy rzeczowe. Lecz kiedy się przekonano, że praca umysłowa, jeżeli nie wyższą, przynajmniéj równą jest pracą, co praca przemysłowa i ręczna, że zatém też i owoce téj pracy są rzeczywiste, i równéj powinny doznawać opieki prawodawców, co tamte; inna zda się musi być téj nierówności przyczyna.

Wyrzekniono ją w izbie parów we Francyi 1839. r., kiedy (23. Maja) p. Portalis uczynił wniosek przedłużenia prawa własności autorskiéj, do lat pięćdziesiąt, rachując od śmierci pisarza. Zdawało się bowiem, że pół wieku dostatecznie wynagrodzi sukcessorom zasługi pisarskie ich przodka, i że odtąd już naród cały powinien być spadkobiercą. Powiemy zaraz, jak z fałszywéj zasady wypłynął ten wniosek szanownego para, acz go samo uczucie ludzkości i sprawiedliwości do tego wiodło.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Wyjątek z niedrukowanéj powieści: ANNA Z NABRZEŻA, nadeslane redakcyi przez S. GOSZCZYŃSKIEGO.

III. Wróżby.

(Jan z Zapłotów, kochanek Anny mimo wiedzy jéj rodziców, bojuje od półtrzecia roku pod Czarnieckim. Miłość Anny zdaje się wzrastać z czasem, karmi się nadzieją szczęśliwéj przyszłości. Pod wieczór, w którym się odbywa scena niżéj umieszczona, ojciec Anny oświadcza jéj, że jutro spodziewa się gości, między którémi będzie jeden przeznaczony dla Anny na męża; zaleca więc jéj, przygotować się na jego przyjęcie, i pocałowawszy w czoło, odprawia do sypialni. Wyjątek następujący przedstawia Annę w jéj sypialnym pokoju.)

Choć to zuchwale i niemoralnie
Do drzwi panieńskich dybać omackiem,
I okiem gorzéj, niż świętokradzkiem,
Gwałcić niewinne dziewic sypialnie;
Chociaż to zbrodnia bezbożna śledzić
Tajnie nagiego całkiem serduszka,
O których nie ma prawa nikt wiedzieć,
Chyba anioł-stróż, chyba poduszka:
Że taka jednak wieszczów powinność,
Spełnijmy do dna tę szpetną czynność,
I wyśpiewajmy przed ziemią całą,
Co się w komnacie Anusi działo,
Kiedy dobranoc ojca na czole,
A w duszy ciężkie uniosła bole.

Warowny wieniec murów i szańców
Broni od przygód zamku mieszkańców,
A więc w komnacie okno otwarte.
Bliżéj sad bujny trzyma ich wartę,
A jeszcze bliżéj — tuż przed komnatą,
Nietoperz miga ruchomą czatą.
Powietrze ciche, ciężkie i parne.
Zachód, odziany w obłoki czarne,
Ogromną burzę warzy w swém łonie.
Tłumem do okna cisną się wonie
Kwiatów czujących, że je deszcz zniszczy.
Uśpione wody dziko bełkoczą,
Marzą o bliskiéj burzy proroczo.
Księżyc pół-pełny rajskim dniem błyszczy:
Zaczém utonie w bałwanach słoty,
Chce wytrząść na świat wszystkie klejnoty,
Jak okręt pewny swego rozbicia.
Wszystko gra tętném szybszego życia,
Jak przed skonaniem serdeczne bicia.
Dusza też Anny, jak struna zgodna,
Odgrywa światu; mowa łagodna
Rodzica Anny, jak błysk odległy,
Odkryła naraz jéj duszy oku,
Przyszłość w okropnym czarnym obłoku,
Jako te chmury, co tam zaległy.

Jakto? oddać mnie innemu?
Mnie innemu przeznaczono?
I ja mam powiedzieć jemu:
»Już nie będę twoją żoną.«

Tu załamała drobniutkie dłonie;
Oddech się zaparł w ściśnioném łonie —
Po chwili buchnął łknieniem głębokiem,
Łzy się sypnęły błękitném okiem;
Główka na piersi zwisła bez ruchu,
Stoi jak posąg — lecz nie na długo.
Dziewica ciałem, silny mąż w duchu,
Ją kołysali stalną kolczugą,
Wojna nuciła pieśń jéj kołyski,
Jéj pączek burze w kwiat rozdmuchały;
To i sprzecznego losu pociski
Mogły się zgłuszyć, lecz nie znękały.
Odważnym rzutem głowę podniosła,
Sprężystym ruchem zda się podrosła,
A choć lśnił w oczach klejnot niewieści,
Na czole jednak wyraz boleści
W surową marszczkę przy brwiach się zmienia
I dziwne błyski krzesze z wejrzenia:

»Nie! o nie! po tysiąc razy
Święte są ojca rozkazy.
Ale tu . . . to być nie może,
Raczéj na wieki w klasztorze.«

Jak zapisano to przedsiewzięcie?
Czy dyamentem na dyamencie?

Czy w blasku zorzy piórem motylka?
Czy śladem twego lotu, jaskółko?
Któż to odgadnąć, kto stwierdzić może!
To tylko pewna, że razy kilka
W głos powtórzyła: prędzéj w klasztorze!
I po komnacie niejedne kółko
Kryśliła chodem szybkim, zawiłym;
Może się wymknąć myślom niemiłym,
Może wdzięczniejszą dogonić chciała.
Tak być musiało, bo wkrótce stała
Przy samym oknie i rozważała:

»Po co dzisiaj smutki, płacze?
Po co się przed czasem dręczyć.
Któż mi teraz może ręczyć,
Że miłego nie zobaczę
Jutro, może dzisiaj jeszcze.
Nie daj Boże, być mi w błędzie,
Ale jakieś szepty wieszcze
Mówią mi: twój Jaś przybędzie.
Tylko chwilę bądź cierpliwa,
I sroka mówi to samo;
Cały dzień skrzeczała sroka,
To w me okno, to nad bramą;
A ona ma wzrok proroka,
Może to on już przybywa.«

Lekko, sprężyście w okno skoczyła,
Siada w niém, głowę o ramy wspiera,
W oko i ucho cała się zbiera,
Zmysły i duszę w zwiady wysyła;
A widok z okna szeroki, długi,
Bo zamek wyrósł w miejscu wysokim,
Nad samą rzeką, a brzeg jéj drugi
Leży doliną przed zamku okiem,
A księżyc cudnym blaskiem przyświeca,
Jak we dnie wszystko co wzrok dosięga,
Lśni wstęga wody, jak ślak księżyca.
W prawo most leży, jak czarna pręga;
Od mostu drogi snują się jasno,
W różnych kierunkach, ciemniejszém polem,
Coraz mniéj widne, aż całkiem zgasną
W lesie, co na prost leży półkolem.
Nic się nie wymknie tutaj spojrzeniu,
Te chatki nawet, co w oddaleniu
Świecą jak duchy w białém odzieniu,
Ich światła nawet, co z lasów mroku
Tleją jak gwiazdki na dnie obłoku.
A na około takie milczenie,
Że w rzece słychać rybki pluśnienie,
W lesie hukanie słychać zająca,
Słychać, jak ziemia oddycha śpiąca.
Ale jest, jest coś między tą głuszą:
Słyszy je ucho kochanki duszą.
Tam w ciemnych lasów bezdennéj dali,
Z początku niby lasów szeptanie,
Znów niby tentent, niby brzęk stali,
Czasem się wzmaga, czasem ustanie;
Nagle wiatr powiał tłumnym hałasem,
A gwar przeciąga znaną jéj drogą;
I coraz, coraz bliżéj — tém czasem
Wszystko ucichło — nie ma nikogo.
Może nie słyszy, bo serce dzwoni,
I pierś wzburzona szeleści w suknię. —
Dziewczę się dąsa, serce ofuknie,
Krnąbrne bliźnięta ścisnęła w dłoni —
Daremne dąsy, daremne trudy,
Cicho jak wprzódy, pusto jak wprzódy.
Może też łezki wzrok przytępiały,
Więc łzy ostatnie ściągnęła chustką
I znów patrzyła — darmo — kraj cały,
Jak leżał pustką, tak leży pustką.
Nie! to złudzenie, ów gwar na drodze,
Przeczucie serca skłamało srodze.
Smutnie więc opadł jéj głowy pączek;
Splotły się palce bezwładnych rączek
I rzewnych dumań ciemny obłoczek
Zachmurzył myśli, zaćmił blask oczek.

Trawka snem główkę chyląca
Obok swéj trawki spoczywa;
W jasnym promyku miesiąca
Rosa do rosy swéj spływa.
Listek całuje się z listkiem
I śpią na jednym konarze;
Miłość i szczęście we wszystkiém,
Wszystko przechodzi świat w parze;
A ja! . . . biada mnie niebodze!
O Jasiu, co ci się stało?
Tylu już popowracało! . . .
Czy go złe spotkało w drodze? —
Może koń nogę wywinął?
Wszak tyle koni na świecie,
Mógł zdrowego dostać przecię.
Może jechał i pominął?
Może już przejechał?
Może . . . zaniechał?

(Dokończenie nastąpi.)

Nieco o wojskowości w Polsce za Piastów.

1. Wezwanie na wojnę.

Gdy w niczém nie odmienił się sposób wzywania na wojnę, i tenże sam był u Polaków w XVII. nawet wieku, co i w najdawniejszych czasach, przeto przyzwoiciéj będzie opisać go późniéj, ażeby czytelnik za jednym rzutem oka przejrzał rzecz całą, i miał o niéj dokładne wyobrażenie.

2. Siła zbrojna.

Głównie polegała obrona kraju na rycerstwie, pospolitego ruszenia w nadzwyczajnych przypadkach używano, mniejsze w niém mając zaufanie. Rycerstwo składało się z chorągwi celniejszych urzędników dworskich, a mianowicie wojewodzińskiéj; tudzież z chorą-

gwi nadwornéj[1]) sprawowanéj przez dworsko wojennych urzędników, między któremi celowała straż przyboczna monarchy z dobranéj złożona młodzieży[2]) walczącéj pod bokiem króla, obyczajem germańskim. To był najodważniejszy żołnierz[3]) z całego wojska. Powtóre składało się rycerstwo z obywateli dzierżawami od rządu opatrzonych tym końcem, ażeby wojskową pełnili służbę (milites.) Po trzecie rycerstwo miejskie znaczyło wiele, czyli hufce podług przepisu dostarczane przez celniejsze miasta. Gnieźnieński, mający za patrona świętego Wojciecha, celował przed innemi i zwykle pierwszy występował do boju.[4]) Nakoniec właściciele majętności ziemskich, herbowni lub gminni ludzie, należąc do rycerskiego prawa, siłę zbrojną składali. Ludne Mazowsze najwięcéj takowego dostarczało rycerstwa, trzydzieści częstokroć szyków wyprowadzając nie raz do boju.[5])

3. Porządki wojenne.

Wojenno dworscy urzędnicy, dokładnie wymienieni przezemnie na inszém miejscu,[6]) prowadzili do boju rycerzy. Była to starszyzna wojskowa, pod którą zostawała cała zbrojna siła narodu. Chorągwiami i strojem odznaczały się roty. Niewiadoma jest postać gnieznieńskiéj chorągwi. Krakowska, która następnie zawsze przewodniczyła w boju, miała orła białego z koroną na głowie i rozdartym dziobem. Chorągwie celniejszych urzędników i rodzin osobne miały znaki, które ze wszystkich kronikarzy najdokładniéj opisał Długosz.[7]) Szła chorągiew nadworna w złote ozdobiona łańcuchy, ciężkiémi przyodziana pancerzami. Podobnież była ubrana reszta ziemskiego rycerstwa. Miejskie z tarczami tylko występowało. Każdy rycerz uzbrojony był mieczem, dzidą i kołczanem strzał. Te jadem napuszczali Szlązacy i Mazurowie jeszcze za Bolesława Krzywoustego.[8]) Za Bolesława śmiałego zarzucano pancerze, gdy obciążone niémi rycerstwo łatwo popadało w nieszczęście, rzeki przepływając. Bo pod czas wojen nie używano mostów. Dopiero za Władysława Jagiełły, w czasie wyprawy na wojnę krzyżacką, pierwszy raz zarzucono na Wiśle most mocno zbudowany, i przeprawiano po nim ciężkie działa.[9]) Lekko zbrojni Polacy prawie nadzy okazywali się być w porównaniu z Niemcami.[10]) Muzyka wojskowa, złożona z trąb i kotłów, poprzedzała wojsko idące w pochód.[11])

4. Wyprawa na nieprzyjaciela.

Na wojnę idąc rycerstwo stawało dla odpoczynku nie po miastach i wsiach, lecz na polu, nocując pod rozbitym namiotem.[12]) Przybywszy na przeznaczone miejsce naprzód stawiano kaplicę polową na wznioślejszém miejscu, ażeby ją łatwo dostrzegłszy modliło się całe wojsko. Następnie ogłaszano porządek bitwy. Za Bolesława Krzywoustego był porządek taki. Skoro mszy św. wysłuchali rycerze i duchowne napomnienie uczynił do nich obozowy kapłan, naczelny wódz miał do nich stósowną przemowę, stanąwszy dla tego na wznioślejszém miejscu. Pochwalając jego mowę, rycerstwo wznosiło dzidy do góry.[13]) Występowano za tém do walki. Naprzód dzidami godzono nieprzyjaciela, po czém mieczami się rozprawiano, zajeżdżając, czyli, jak się wyraził kronikarz, tańcując około nieprzyjaciela. Z Niemcami walcząc nie tylko z jezdnémi lecz i z pieszémi żołnierzami miano do czynienia. Wtedy utkwiwszy drzewce w ziemi, a ostrze ku nieprzyjacielowi skierowawszy oczekiwano jego napadu, wiedząc o tém, że za nieprzyjacielską jazdą stoi piechota, czyli raczéj tkwi w ziemi, przyklęknąwszy z napiętą bronią.[14])

Gdy przyszło dobywać twierdzy, starano się otoczyć ją ogniem, nawlókłszy w jéj rowy suchego drzewa, i takowe zapaliwszy następnie. Lub przystępowano wprost do jéj zdobycia, usiłując naprzód opanować machiny wojenne, i tym końcem przymykając się do murów, we wieżach drewnianych umyślnie na to wystawionych i toczonych na kółkach. Oblężeni przewidując nieszczęście naznosili tłustości wszelkiego rodzaju, tudzież smoły podostatkiem, a miotając ją wraz z ogniem na nieprzyjacielski statek, starali się go zapalić. Gdy się przybliżyli nieprzyjaciele, rzucano na wdzierających się na mur kloce drzewa, kamienie (częstokroć młyńskie) lub koła żelazem okute; lano ich wrzącą wodą, ciskano na nich ogień, kłoto rozpalonemi hakami rycerzy najbliżéj stojących, a jeżeli się udało, unoszono ich w górę i na ziemię rzucano.[15]) We wieku XIV. zaczęto cichaczem zdobywać twierdzę, podkopując się

---

1) *Curialis curialiter armata acies*, Gallus str. 293. 299.
2) *Pueri*, Gallus str. 199.
3) Dług. I. str. 1018.
4) Gallus str. 297.
5) Gallus str. 96.
6) W pamiętnikach o dziejach Słowian, II. str 143. nast.
7) I. B. str. 226. 240. następn.
8) Gallus str. 61. 62. 64. 82. 298.
9) Dług. I. B. str. 222.
10) Gallus str. 103. 259.
11) Gallus str. 288.
12) Gallus str. 263. statut małop. str. 80. wydania J. W. Bandtk.
13) Gallus str. 49. 294. 297.
14) Gallus str. 245. 246. 298. 253.
15) Gallus str. 68. 232. 260. 268. 269. 313.

do niéj, i mury wyłamując, świdrując je, i tak czyniąc w nich otwory.[16])

Zewsząd walczono mężnie, bo świadkiem walki był wódz naczelny, uważał, kto tchórzy, a kto potyka się mężnie. W nagrodę posyłał bojaźliwemu rycerzowi, lub temu, co przed czasem uszedł z pola, skórkę zajęczą i wrzeciono; mężnych zabraną zdobyczą zbogacał.[17]) Po utrzymaném zwycięztwie, lub w czasie spoczynku albo zawieszenia broni, grzebano zmarłych. Zwykle krewni i przyjaciele zdaleka przybywali na pobojowisko, dla oddania ostatniéj posługi poległym.[18])

(Dalszy ciąg późniéj.) *W. A. Maciejowski.*

O wpływie niewiast na ludzkość.

(Wyjątek z listu do redaktora.)

Szanowny panie!

Oddawać cześć zasłudze, jestto rzecz najmilsza dla serca czującego. Zbierać plony z doświadczeń życia i postępnych poruszeń umysłu, żeby się przez to przyczyniać do odkrywania prawdy: jestto wyraźna powinność sumnienia. Otoż dziś, kiedy śmiem przemówić do Ciebie, naturalnie muszę się cieszyć, bo czynię zadość powinności i uczuciu, jak mogę. Tę pociechę nie łatwo byłoby zachwiać czémkolwiek. Zajmując się myślami o sprawie wychowania, koniecznie jestem pociągany do świateł rozwijających te myśli: a właśnie pisma poznańskie zawierały tyle wspomnień o rzeczach, o obyczajach litewskich, że mieszkaniec tych prowincyj czuje się zadłużonym w zawodzie myślenia; a właśnie Tygodnik literacki, któremu dziś oddały słuszną zaletę pisma najdonośniejsze postronne, jest teraz pewną rękojmią, że jego wydawca, szukający związku nauki z życiem, nie odtrąci ofiary ubogiéj dla tego, że ma dość podniet bliższych do utrzymania umysłowego ogniska. Z tych powodów oddaję względom Twoim kilka napomknień o wpływie niewiast na ludzkość. Jestto część pisma o ukształceniu duszy, które następnie będzie drukiem ogłoszone. Jeżeli myśli tego pisma przypadną do odkrycia nowéj strony w widoku wychowania, którém tak godnie zajmują się pisma poznańskie, o tém możnaby wiedzieć tylko ze słów przychylnych wydawcy Tygodnika literackiego. Nie chcę swoich myśli podawać za rzeczy zupełnie nowe, bo grzeszyłbym nieszczerością, ani śmiem mówić o innych moich próbach w zawodzie umysłowym, bo to nie należy do zamiaru: wolę przestawać na prostém oświadczeniu, że o ile praca podjęta zgadza się z przekonaniem wewnętrzném, o tyle będąc wypływem życia, przybiera charakter moralny, który przynajmniéj mówi za dobrą wiarą piszącego. Jeżeli z tego stanowiska rzecz będzie uważana i odniesiona do miejscowéj potrzeby, wtedy stanie się zadość i sercu piszącego i świętym obowiązkom dla ludzkości. Ale komuż to chcę drogę wskazywać? Czyliż nie wypada mi raczéj prosić o rady w moim zawodzie? Czyliż nie powinienem mieć ufności w obliczu téj mocy twórczéj, która zbudziła arfę śpiącą i wywiodła z niéj tony czarodziejskie, mówiące, jak żywe przypomnienia duszy? Niech więc idą wyrazy prostoty do ogniska pierwszych głosów, niech przepływają jak echa lasów i jarów rozległych uczące się mowy od pola, albo jak szum potoku dumającego o pięknościach, które w nim się przejrzały. To echo, to brzmienie fali, obije się o piersi czujące, i odda świadectwo potędze zdrowego głosu i oblicza piękności. Proszę przyjąć wyraz serdeczny mojego uszanowania, z którém chcę zostawać dla Ciebie nazawsze

Kiejdany, r. 1841. *M. Ch.*

Człowiek, ozdoba stworzenia widomego, obudza się do życia najsłabszy ze wszystkiego, co żyje. Tak jest zagubiony w tłumnéj grze zmysłów, że ledwie oddycha, że tylko ma głos płaczu, zda się, że został strącony z dziwnéj wysokości, że go przywala tchnienie ziemi i odmęt nowego bytu. Płaczem objawia swe jestestwo, obudza litość, i nikt nie utuli go tak, jak ta, co go rodziła w boleści. Przybywa grono domowe, poufałe, i okrąg wesela otacza niemowlę, które wkrótce znajduje wyraz czucia na uśmiech dobroci, jaką w drugim postrzega. Niemowlę okazuje pociąg do rzeczy pięknych, układa postawę do modlitwy; a któż mu jest przewodnikiem? ta, do któréj dziecię rączki wyciąga. Raz niemowlę doznaje krzywdy od swawoli cudzéj, drugi raz widzi miłość małych sióstr i braci, towarzyszów, co go otaczają, szanują. Więc na krzywdę swoją oburza się z uniesieniem, które przechodzi poznanie, a jeśli co ma dobrego, więc to i drugiemu chce użyczyć, i z każdym się chce podzielić. I otóż obudza się sumnienie tak rano w niemowlęciu. A któż odgadnie to sumnienie dziecięcia, kto je potrafi pielęgnować, oświecać, jeżeli nie matka dziecięcia? Widzimy, że przyrodzenie musiało tu coś pewnego obmyślić.

Nauczyciel najlepszy zapewne jest ten, którego wzywają nasze skłonności przyrodzone; wszakże potrzeba, żeby uczeń rozumiał swojego mistrza, i żeby między niémi była harmonia, czułość, odpowiedność; a w tym względzie już natura usposabia matkę względem dziecięcia. Obacz, jak ona zbliża ich do siebie pięknością, młodością, wdziękiem, lekkością myśli, a nadewszystko sercem. Tu cierpliwość odpowiada ciekawości, słodycz powściąga swawolę; tu niewiadomość nigdy nie doznaje nad sobą pedantyzmu; zdaje się, że obie strony razem nabywają poznania, tak dalece wyższość matki jest ułagodzona miłością; nakoniec to roztrzepanie, ta żądza uciechy, to pośpieszanie za dziwnością, jest jeszcze jedną harmonią więcéj pomiędzy matką a dziecięciem; wszystko ich kojarzy wzajemnie, tak zgodności jak przeciwieństwa, i w tym darze słodyczy, cierpliwości, czujności, samo przyrodzenie pokazuje żywo, rozkosznie, komu zamierzyło powierzyć nasz wiek dziecinny.

Przypatrzmy się dzieciom: one pojmują to tylko, co widzą, a rozumieją to tylko, co czują, a zatém uczucie poprzedza w nich poznanie; więc kto je naucza widzenia i kto obudza ich tkliwość, od tego naturalnie pochodzą wpływy dobre, szczęśliwe. Cnoty nie tylko

---

16) Dług. I. B. str. 71.

17) Boguch. str. 40. u Sommersb.

18) Gallus str. 50.

nauczamy, ale ją trzeba natchnąć; a właśnie na tém jest talent kobiety: czego ona żąda, do tego obudza miłość, a za miłością następuje zawsze chęć wewnętrzna. I któż lepiéj jak matka może nas nauczyć tego, żebyśmy przenosili dobre imie nad majątek, żebyśmy kochali bliźnich, ratowali nieszczęśliwych, żebyśmy podnosili naszą duszę aż do źródła piękności, aż do Boga? Nauczyciel zwyczajny daje nam rady, morały, ale co on poleca naszéj pamięci, to matka umie wyryć na sercu; ona daje zamiłować to, do czego tamten zaledwie wiarę obudzi, ona przez miłość prosto prowadzi nas do cnoty!

Ten wpływ macierzyński znajduje się wszędzie przytomny; on określa naturę naszych uczuć, myśli, upodobań, on zawsze stanowi o naszém przeznaczeniu. »Przyszłość dziecięcia« powiadał Napoleon, »zwyczajnie jest dziełem jego matki«, i nieraz lubił powtarzać, że swojéj matce szczególnie winien jest wyniesienie się tak wysokie. Historya sama usprawiedliwia jego słowa, malując jego czyny najmniejsze, podobnie jak maluje Henryka IV. wychowańca Joanny d'Albret, i Kazimierza króla chłopków wychowańca pobożnéj księżniczki kaliskiéj. Powiedziano, że niewiasta, która dała życie dwom Kornelom, musiała mieć duszę wielką, umysł, wysoki, obyczaje poważne, musiała być podobna do matki Grachów, która pyszniła się synami. Ale któż obliczy wpływy matek na ukształcenie ludzi czynnych, znamienitych w jakimkolwiek sposobie? Nie mamy tu zapuszczać się w przykłady nowsze, tylko staniemy na tém, że charakter ludzi namiętnych, poetów żywych, jak Byron i Schiller, zależy nadewszystko od matek.

Wpływ kobiet rozpościera się na całe życie nasze. Kochanka, żona, matka, trzy słowa czarodziejskie, które obejmują wszystkie rozkosze człowieka. Jest to panowanie wdzięków, wabności, miłości i rozumu, jestto władanie jednostajne. Człowiek radzi się żony, ulega woli swéj matki, ulega nawet długi czas po jéj zgonie, i zdania, które od niéj powziął, stają się w jego duszy zasadami, częstokroć mocniejszémi niż wszystkie namiętności. Więc nie można zaprzeczyć, że jak z domowéj cnoty wypływa społeczna, tak na łonie macierzyńskiém spoczywa dusza ludów, obyczajność, przesądy, cnoty, czyli jednem słowem, cały bieg cywilizacyi rodu ludzkiego.

II.

Jeśli zbierzemy w myśli, cośmy czynili, żeby poniżyć kobiety, i co one czyniły, żeby nas po obywatelsku uzacnić, natenczas rozwinie się przed nami widowisko najmoralniejsze i najpełniejsze poezyi w całych dziejach człowieka. Był czas, kiedy ich piękność walczyła sama jedna przeciw barbarzyństwu.

Za wałem zamków obronnych, trzymane i strzeżone jak branki, one już ztamtąd wpływają na wojowników, którzy gardzą ich słabością, ale ich wdzięki wielbią nad wszystko. Oskarżane o ciemnotę, a pozbawione nauki, poniżone zabobonami, a ubóstwiane przez miłość, słabe, lękliwe, nie widzące dokoła nic oprócz oręży i żołnierzy, one musiały przyjąć namiętności swoich tyranów, ale przyjęte złagodziły przez czułość. Otóż skłaniają wojowników do obrony słabych od napaści, od przemocy. Rycerstwo staje się opiekuńcze, nagradza swoje gwałty, i tak przygotowuje władzę prawa dla wszystkich. Nakoniec po walkach dla zdobywania krajów i koron, ono ogładza się tak dalece, że bierze się walczyć za piękność, i cywilizacya poczyna się od zalotności. Można powiedzieć, że wielka rewolucya stała się we Francyi tego dnia, gdzie jeden szlachetny rycerz odwołał swoje orszaki od oblężenia, dowiadując się, że w zamku oblężonym znajdowała się żona jego nieprzyjaciela, która w krótkim czasie miała zostać matką. Podobne widoki były i w Polsce. Piękny dzień poczynał świtać dla jéj rycerstwa, kiedy to na skinienie księżnéj zastępów, Jadwigi pięknéj, pobożnéj, zapominało o wszystkich gniewach i sporach, dając miejsce uniesieniom bratnim i ślubom przyjaźni wiecznéj. Razem niepojęty urok przemienia całe plemiona. Nałęczowie stają w zgodzie z Grzymalczykami, Ziemowit oddaje cześć piękności, a w polu przy stolicy rozwijają się poczty młodzieńców hoże, ozdobione barwą Jadwigi, szumiące srebrnémi pióry od burków i straszne dla nieprzyjaciół; a nad wodami Wilii bielą się tłumy Litwinów przyjmujące chrzest święty i naukę zbawienia. Było to poruszenie wiosny w różnych krajach Europy, światło niespodziane i niepojęte dla ludów młodocianych.

Niedługo potém, kiedy jakiś brzask umiejętności szerszéj począł przebijać pomroki tęsknego szkolarstwa, to zalśniło oczy wszystkim patrzącym, i wtedy los kobiet był godny politowania. Dopóki mężczyzni widzieli się być wyższymi przez samą siłę i odwagę, jeszcze ustępowali chętnie przewadze wdzięków i słabości; ale jak tylko poczuli w mózgu dymy nauki jałowéj, zaraz się podnieśli w pychę, i o mało kobiety ze szczętem nie straciły swéj władzy. Najnieszczęśliwszy dla nich był wiek jurystów i doktorów; oni to poruszyli wszystkie nieprzyzwoite zagadnienia o niższości niewiast i o przodkowaniu płci męzkiéj. Zaraz spisują alfabet złości kobiet, wywodzą historyą ich słabości, niedosyć na tém: posuwają się aż do wzbudzenia powątpiewań o jestestwie ich duszy, i sami teologowie we wrzawie roznieconéj zdawali sie zapominać na chwilę, że Chrystus

należał do ludzkości przez swoją matkę. — Te wrzawy poniżające sprawiły skutek odpowiedny. Upośledzenie kobiet przeszło w systemat potoczny, podobnie jak zgnębienie zdolności w massach ludu przeszło w systemat społeczny na zachodzie, i utrzymało się przez kilka wieków. Długo brano za jedno niewiadomość z niewinnością, i ztądto wynikły wszystkie cierpienia ludzi. Kobiety pomieszane z pospólstwem w kolejach zaburzeń i przywłaszczeń feudalnych, nie miały przystępu do nauk, podobnie jak i pospólstwo. Wszystko było przeciw nim obrócone, umiejętność, prawodawstwo, i teologia, która nie umiała słabym dodawać serca, i wolała bawić się mieczem Arystotelesa. Nic dziwnego, że się krzewiły dzikie nałogi w pokoleniach, że nadużywano rzeczy świętych, że widziano okropne odstrzały rozpaczy i targania społeczności narodów. Ale na wschodzie rozwijał się pogodniejszy obraz rzeczy. U Sławian wzruszenia swobodne zgodziły się z umiarkowaniem, i pielęgnowały obyczaje szlachetne i rycerskie, tak dalece, że w krajach czynniejszych, w Nowogrodzie, w Haliczu, znajdowały się kobiety wielkorodne, przodkujące na wiecach burzliwych, i przywodzące zgodę ogólną przez potęgę duszy. Z tém wszystkiém nie można zaprzeczyć, że oświata tłumiona na zachodzie przez nieukojone szkolarstwo, musiała wywrzeć skutki szkodliwe szeroko i daleko. Zalecały się bez wątpienia obyczaje szlachty w dawnéj Polsce, która pomimo ciągłych tańców z Tatarami, jednak widziała z przyjemnością hiszpański strój Tarnowskich, która naśladowała chętnie owe turnieje zachodu, wyprawiała gonitwy do pierścienia na dworze świałych Jagiellonów, która naostatek jeszcze w XVII. wieku zadziwiała cudzoziemców swoim strojem pancernym, swoim ubiorem dawnym niemuskanym godzącym się dobrze z prawością obyczajów. Ale z czasem przy rozwolnieniu namiętności i skażeniu oświaty przez złe wychowanie, z téj całéj uprzejmości kawalerskiéj pozostała tylko rubaszność ludzi barczystych, którzy lubili strzelać z krucicy po gmachu dla żartu, albo też pić tokaj duszkiem z trzewika Bogdanki. A zatém niewiasty zakwefione zasiadły spokojnie przy swoich kądziałkach i warzywach, bawiąc się pracą pokorną, i nie wiedząc, co się dzieje na świecie. One musiały unikać gwarów biesiadnych, i tak coraz bardziéj traciły władzę nad mężczyznami dążącymi do samowolności, i w miarę, jak ich słodka namowa tępiała, ustawał przemysł po miastach, role zarastały chwastami, i nastały z jednéj strony hulanki kozackie, z drugiéj niedbałość na wymysły możnowładzców, zamęty Lubelskie, i opuszczenie ludu nękanego w krainie skołatanéj wojnami przez długie lata. I niejedna społeczność tak była owdowiona z przyczyny poniżenia niewiast.

Ale tymczasem na zachodzie podniosła się znowu dostojność niewiast francuzkich. Kiedy Mazarini musiał uchodzić z Paryża przed ludem, któremu hetmaniła niewiasta, kiedy Ludwik XIV. po burzliwych początkach rządów okazał się nagle w przepychu dworu świetnego i głośnego w dziejach: wtedy władza niewiast nie tylko odzyskała dawniejsze zdobycze wieków średnich, ale owszem rzuciła nowy blask na ogładę dworną i na zalotną uprzejmość, zdobiącą ludzi genialnych, wojowników i ministrów otaczających Ludwika. Ale owa uprzejmość kończyła się tylko na zalotach dworności, bo kobiety uważano tylko jak kochanki, jak piękności ogładzające obyczaje światowe. To też musiały jaśnieć więcéj dowcipem, niżeli duszą, i dla tego, chociaż dla nich przychodziła epoka wyzwolenia, jednak nie miały jeszcze wpływu mocnego na pokolenia następne.

III.

Wśród blasku dworu i oręża Ludwika XIV. przy niezwykłém poruszeniu zdolności tu i owdzie wyrastających z pospólstwa, przyszła pora, że posłyszano głos błagający o litość dla płci niewieściéj, dla tych piękności, które były paniami doli całego kraju, ale których wychowanie zupełnie było zapomniane. Co za zdumienie! co za niedola! Jeden zakonnik oskarza się przed ludźmi o śmiałość niesłychaną, kiedy obwieszcza, że panny powinny uczyć się coś więcéj, niżeli katechizmu, szycia, strojenia się, tudzież tańczenia, śpiewania i zgrabnego dydnienia. A cóż to był za rodzaj nauki, który miał być zgorszeniem na czasy takich pań uczonych, jak Sévigné i Lafayette? nie było to nic więcéj, tylko umiejętność czytania, pisania, liczenia, przytém wprawa do interesów dla radzenia się Mecenasa, i do użycia ziół domowych dla ratowania ludzi. Owoż to tylko zacny opat Fleury wziął za rzecz potrzebną dla przydania do ogłady figury. A poezya, nauka dziejów, nauka obyczajów, a to wszystko, co może rozpostrzeć umysł, oświecić sumnienie i podnieść duszę człowieka, to wszystko było zakazane dla kobiet, trzymane za obrębem ich myśli, zakryte, żeby nie obudzało ich próżności. Wszelako czyniąc nawet tę ofiarę ubogą dla ducha wielkiego wieku, Fleury przydawał, jakby uderzony światłem niespodzianém: »Chcemy, żeby kobiety nie były zdolne do rzeczy naukowych, jak gdyby to ich dusza była niepodobna do męzkiéj, jak gdyby nie miały zarówno z nami rozumu do rządzenia się, woli do prowadzenia się, namiętności do uśmierzania przez rozum i wolę, jak gdyby im łatwiéj było niżeli nam,

zaspokoić te wszystkie obowiązki nie nauczywszy się niczego.«

Do tego głosu zakonnego przyłączył się wkrótce inny głos, prawie niebieski. Fenelon, poświęciwszy pierwszych lat dziesięć swego kapłaństwa na oświecanie młodych katoliczek, nauczył się czytać w ich sercu wszystkie tajemnice porannego wieku. Sama ich niewinność podała sposób kierowania ich namiętnościami, a otwartość serca pokazała, jak je można uprzedzić. To doświadczenie nabyte przez Fenelona, dając mu widzieć niewiasty w przyrodnim ich charakterze, przekonało niewątpliwie, że potrzeba je umacniać dla tego, że są słabe, i oświecać dla tego, że są niewiedzące. Takim sposobem w obliczu przyrodzenia powstała książka o wychowaniu panien, to arcydzieło geniuszu i wdzięku, w którém cnota jest łagodna, jak natchnienie dobroci, i którego nauka prosta i macierzyńska jest wyrazem miłości Chrystusa dla niemowląt. Wzór wysoki, zachwycający, ponieważ jest przesiąkły duszą swego autora, najpiękniejsze pismo o wychowaniu ze wszystkich, jakie zjawić się mogły, nie wyjmując nawet Emila, który jego był naśladowaniem w znacznéj części. Tok dzieła następny. Od pierwszego rozdziału Fenelon zakłada osnowę, i rozwija się w postępie. Do nauk zalecanych przez opata Fleury, dołącza jednym rzutem historyą grecką i rzymską, historyą francuzką, i wyobrażenie o dziejach dalszych krajów. Zachodzi nawet aż do przyznania potrzeby nauczenia się łaciny, a to ze względów kościelnych. Nakoniec pozwala na czytanie dzieł poezyi, krasomowstwa i literatury. Wszystkie te rzeczy zdają mu się dobre, ponieważ budzą w duszy uczucia wysokie, cnocie przyjaźne.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd pism.

NARODOWOŚĆ. *Pismo czasowe wychodzące pod redakcyą Słowaczyńskiego. Kwartał 1wszy.*

(Dokończenie.)

Zapewne, człowiek z takiém imieniem, z taką przeszłością, jak professor Mickiewicz, ma prawo do poważania publicznego; i broń nas Boże szukać sławy w sporze z jego opiniami. Ale nie ma zasługi, nie ma zalety, któreby zagłuszyć mogły głos sumnienia, któreby miały wolność przeczenia prawdzie, złorzeczenia świętościom narodu. Professor Mickiewicz targnął się na te świętości, a targnął się tém niebezpieczniéj, że z kazalnicy nauczycielskiéj. Nie możemy więc milczeć i pobłażać widzeniom, które cierpiano w zakresie domowego pożycia; publiczne spaczenie historyi i ducha narodu na publiczne zasługuje upomnienie.

Professor Mickiewicz twierdzi, że ojczyzna jest rzeczą serca, a nie rozumu, że się nie da określić, jest marzeniem, snem. Pozwoli, że mu powiemy, że wyraz ojczyzna u wszystkich ludów ma jednakie rozumienie pierwotne. Ojczyzna, pisze Linde, kraj, w którym się kto rodził. *Wlast, wlastenstwo*, po czesku; das Vaterland, die Vaterstadt, der Geburtsort, po niemiecku; *le pays où l'on a pris naissance; la nation dont on fait partie, la société politique dont on est membre.* (Dykt. akad.) Pan Lenormant, professor Sorbony, dał w tych czasach następne określenie moralne Narodowości czyli Ojczyzny, co jest jedno i to samo: *La nationalité*, mówi, *est un centre d'idées, d'habitudes, d'affections, d'intérêts et de devoir, autour duquel se réunissent les sentiments d'un nombre d'hommes assez considérable pour faire une nation.*

Pan Mickiewicz nazwał nasz język wyłącznie konwersacyjnym, na téj zasadzie, że nie mamy obecnie ani praw, ani mównic własnych. Professor powinienby wiedzieć (i wie), że sąd o języku nie wydaje się z pism, które są w obiegu obecnie, ale z dzieł, które istniały przed obecnością, które mają swój wiek dojrzałości, usadowienia moralnego. Tak rzecz pojmując, a inaczéj pojmować nie wolno, jak mógł Mickiewicz nie wspomnieć, że był u nas: Statut litewski, Konstytucye koronne, Prawo miejskie, Ustawa rządowa trzeciego Maja, Urządzenia Kościuszki; że od XVIgo wieku, prawa i wyroki pisano po polsku; że były mowy sejmowe Tarnowskich, Zamojskich; kazania Skargi; pisma polityczne Kołłątajów, Staszyców, Potockich, Mochnackich; że mamy teatr Zabłockiego, Niemcewicza, Bogusławskiego, Kniaźnina, Felińskiego, Fredrów; że dla nauk ścisłych wydoskonalili język Śniadeccy, Chodkiewicz, Krzyżanowski, Osiński, Jundziłł, Szubert, Jarocki; że pisali o prawie Czacki, Lelewel, Maciejowski; że jest nawet pewien słownik etymologiczny Lindego, dzieło o metryczności Elsnera; że są prace historyczne Naruszewicza, Czackiego, Bandtkiego, Lelewela, Ossolińskiego, Bentkowskiego; słowem, że we wszystkich gałęziach nauk język nasz został wypracowany, wydoskonalony.

Godziłoż się zbieraninę cesarskich ukazów od 1649. do 1825. nazywać kodeksem? Kommissye i komiteta trwające od początku zeszłego wieku, zrobiłyż co innego nad formułkowy rejestr materyi do zbioru ukazów? *)

Niech nam daruje mistrz naszéj poezyi, ale nie możem przyznać mu trafności w porównaniu ludów sławiańskich do biegu ciał niebieskich. Nam się zdaje, że ten ruch odbywa się nakształt systematu przed Kopernikiem, to jest, że słońce tego biegu dopełnia. Rossya jest wielką bryłą, to prawda, lecz nie ludy sławiańskie koło niéj krążą, ale ona bieży na ludy sławiańskie. — Być może, iż na drodze zjawi się jaki Jozue, co jéj powie: *Sta Sol.*

Nie chcemy rozszerzać się nad zasługami naszemi w chrześciaństwie przez hamowanie dziczy tatarskiéj i tureckiéj; dosyć nam wskazać, jak p. Mickiewicz przerzuca karty dziejów polskich, jak lekko ceni prace narodowe, kiedy podnosząc zasługi narodu równie niebezpiecznego dla Europy jak Tatarzy, zapomina o poświęceniach własnych ojców. Pan Mickiewicz przyrzeka podobno rozłożyć później szczególne dzieje, rozwinąć ogólne myśli. Niech pozwoli sobie powiedzieć, że wypadki raz źle wystawione, że myśl fałszywa na początku (szczególniéj słuchaczom francuzkim) mocniéj się rozsze-

*) Dzieło to wyszło w 1830. r.; zajmuje 6000 arkuszy druku, a składa się z 30,920 ukazów. W 1832. roku wydano ukazy wyszłe za panowania cesarza Mikołaja, w liczbie 5073. Czy nie wie pan Mickiewicz, że Swod najwyraźniéj znaczy zebranie, związanie rozmaitych ukazów. (Swod zakonow rossijskoj imperii), nie zaś prawo systematycznie obowięzujące. Czy nie wie professor, że ministrowie mają władzę tłumaczyć ten kodeks; że co rok przybywa nowy zbiór ukazów, znoszący lub przemieniający dawne i rejestr prawodawczy? Godziłoż się łatwowierności dawnéj tak mylne, tak niedokładne wyobrażenie? Język prawodawczy i rozkazodawczy jest w każdym narodzie, który miał lub ma księgę praw, który rozkazywał lub rozkazuje.

rza, niż wszystkie obiecane objaśnienia. — Któż nam zresztą zaręczy, że ci sami słuchacze dotrwają do końca? Kto zaręczy, że usłyszawszy z ust wielkiego poety, iż Rossya zbawczynią Europy, słuchacz francuzki nie zapomni o *sous certain*, raport professora nie straci uroku o charakterze polskim, a oparłszy się na zdaniu poety i patryoty polskiego, nie powie: »a więc co nam dotąd mówiono o Polsce, było fałszem — a więc Polska nie zasługuje na naszą sympatyą. Jakiż powód naznaczyć temu fatalnemu wykładowi. Zatrzymajmy się z sądem do dalszych improwizacyi. — Może tego wykładu, który szkodliwym się pokazuje dla-sprawy ogółu, jest źródłem przekonanie oparte na fałszywych zasadach.

Na tych słowach kończy redaktor swe uwagi, inne artykuły tyczą się stósunków wychodzców i t. d. — Żalujemy, iż często redakcya za obszernie rozbiera przedmioty bardzo małéj wagi, jak np. mowę ks. Ad. Cz. — Krajowe doniesienia dziwnie odbijają od gruntowności innych artykułów; często tam chwalą osoby będące całkiem szkodliwymi sprawie ogółu. Wyjąwszy to, pismo p. Słowaczyńskiego odpowiedziało powziętemu o niém dobremu mniemaniu. Zyczymy mu jak najlepszego powodzenia.

Doniesienia literackie.

Pisma czasowe niemieckie powtarzają artykuł wyjęty z dziennika »Jelenkor«, który po madziarsku wychodzi w Peszcie. Lubo Tygodnik literacki nie lubi wypisywać, ani tłumaczyć rzeczy drukowanych, przecież chcąc reprezentować interes słowiański na stronie wolności, postępu i cywilizacyi europejskiéj, przeciw principium waragsko-tatarskiemu, które się o słowiańszczyznę dobija, jak i wszelkim innym zamachom na wolność wielkiego ludu, nie może tego artykułu w milczeniu pominąć. Brzmi on jak następuje:

»Pan Sekacz nie wstydził się wystąpić przeciw memu doniesieniu, w którém ja przez miłość narodowości i przez wzgląd na nowo zaprowadzone od sejmu ustawy, powstawałem, że pan superintendent podczas kanonicznéj wizytacyi w słowackiém miejscu N. — gdzie przecież wielu po madziarsku rozumie — i spowiedź i kazania odbywał w słowiańskim języku. Pan Sekacz na usprawiedliwienie pana superintendenta przytacza, że było obowiązkiem w słowiańskim kościele mieć nabożeństwo po słowiańsku. Dziwię się, że pan Sekacz, zresztą gorliwy patryota, mego powstawania nie uznał wcale za chwalebne, boć sam przecie ma przekonanie, i z konieczności to wynika, ażeby język słowiański co najspieszniéj z krajów węgierskich był wypędzony, jak to pan hrabia Z.. (Zay) na walnym zjeździe we Wrześniu roku przeszłego w mowie swojéj udowodnił. Na przyzwoitość nie ma się tu co obzierać, ale uprawnionemi i nieuprawnionemi sposobami pracować, ażeby Słowaków przemadziarzyć i wynarodowić. Jeżeli zaś z nas ten lub ów przy Słowakach stanie i będziemy się ociągać ze śmielszém tu i owdzie wystąpieniem, jedynie na téj zasadzie, że wynarodowienie równie jak prześladownictwo religijne sprzeciwia się przepisom ubyczajenia, natenczas Słowacy będą się śmieléj opierali madziarzeniu, jak to po wielu albo prawie po wszystkich ewanielickich szkołach widzieć można, i jak to niestety da się wyrozumiewać ze wszystkich ewanielickich duchownych. — Wyrwijmy drzewko, dopókąd jak ryż słabe, bo jak na drzewo wyrośnie, wtedy się już podług naszéj woli poruszać nie będzie. Stósownie do tego przysłowia teraz właśnie najpiękniejsza pora do zaczęcia ze Słowakami. Gdzie słowa, przyrzeczenia, dary pieniężne nie będą skutkowały, tam trzeba będzie użyć sposobów fizycznych; tylko żwawo do dzieła, a Słowacy wtedyż znikną z liczby ludów. Lud ten jest do wszystkiego zdatny, pracowity, lubi czytać; ileż to zyska nasz lud madziarski, jak tylko Słowaków policzymy za nasz lud sławny i po całym świecie znany, i skoro ile da się spiesznie podług narodowości i języka własnego potrafimy ich przykroić. Wtedy nasze książki znajdą niesłychany pokup; ze sztuk pięknych, które teraz Słowakom przypisują, nasz lud będzie się szczycił; nawet obyczaje naszego jeszcze surowego ludu poprawią się pewno. Dla tego nie jesteśmy w stanie dosyć nachwalić mężów, którzy się trudnią przemadziarzaniem tego ludu, jak Szarkan, Molitoris, Sztjawnicki i wielu innych. O, gdyby tylko każdy szedł śladem tych mężów! Z mego doświadczenia wiem wreszcie o tém, że to nie ciężka robota; trzeba tylko w słabą stronę trafić. Prosty lud słowiański jest bojaźliwy, dla tego mała pogróżka jest dostateczna, żeby go w madziarski przerobić; znakomici są chciwi na tytuły, u nich chwała zwycięża. Drudzy są chciwi zysku, ci przedadzą z radością naród za drobną nadzieję, za skąpą obietnicę; drudzy są prostacy, a na tych skutkuje zasada: »*Magyar orzayban magyarnak kell lenni*« (w madziarskim kraju trzeba być Madziarem). Że nie trudno Słowaków madziaryzować, to pokazuje Neregyhén, gdzie Słowacy ewanielicy nie pokazali najmniejszéj niechęci, ani oporu, że ich dzieciom katechizm wykładano po madziarsku; gdzie się nawet cieszą, że starą narodowość otrząsnąć, a nowy strój przywdziać mogą; chwalą się, że wcale innymi zostaną ludźmi, podobnie w Czatagu, gdzie Słowacy słuchają madziarskiego kazania. W Sarwaszu już też to zaprowadzono, iż siedm razy do roku słowo Boże głosi się po madziarsku; w krótkim czasie może słowiański język już w kościele słyszeć się nie da.« —

Ale ledwie śmiemy mniemać, aby ten artykuł był przez patryotę madziarskiego pisany; snadniéj myśleć, że go nieprzyjaciel Madziarów podsunął. Szczególne w nim dwie zasady: żeby niepytać się wcale o godziwość sposobów i żeby jak z bótów nawet ze zasługi w cnocie i dobrych przymiotach, wyzuć Słowaków na korzyść madziarską. Patryoci madziarscy! ale wy tylko, co podobną wyznajecie wiarę i macie bezczelność dopominać się na sejmie waszéj narodowości, wybraliście się o kilka wieków zapóźno. Czyż ród czysto-madziarski o wiele milion głów przenosi? Słowaków może tylko półtora miliona, ale to gałęź wielkiego ludu słowiańskiego, co pięćdziesiąt i pięć milionów liczy, co w cywilizacyi, literaturze i sztukach daleko za sobą Madziarów zostawił. Słowianin był niewolnikiem, bo tortura, batog, wszędzie wiązały pana feudalnego z pracowitym rólnikiem, co wolał trzymać się żywiącego lemiesza, niż śmierć siejącego miecza. Dziś się na braterstwo i stanów i ludów zanosi: już nie ciemiężca, ale uciemiężony znajduje w Europie sympatyą. Co to za dziwne pojęcie rzeczy? Madziarowie mają zostać ludem, jak Słowaków w siebie włączą; dopiero na ich zdatności, na ich zamiłowaniu literatury i kunsztów mają opierać swoja potęgę. Szanujemy zanadto każdy naród, abyśmy mieli wnosić, że niniejszy artykuł jest głosem większości madziarskiéj. Byłoby to i śmieszne i niegodziwe!

Dziennika narodowego otrzymaliśmy dwa numera. Jest to pismo redagowane w zasadach, które w sobie, jak to mówią, ani za trzy grosze prawdziwéj narodowości nie mają.

Sławnego romansu »Wittorya Accorombona« Tieka, który prawie na wszystkie języki europejskie przełożony został, wyjdzie, jak gazeta poranna donosi, przekład polski w Warszawie. — Jak się dowiadujemy z innego źródła, tłómaczem podobno jest p. redaktor gazety porannéj i pismiennictwa krajowego. Cieszylibyśmy się z tego, bo Accorombona warta dobrego tłómaczenia.

W Wilnie wyjdzie wkrótce Obraz teatrów publicznych jak i amatorskich w Litwie. — Tamże blisko ukończenia druk *Pielgrzymek* ks. Hołowińskiego. Wydanie ozdobione sztychami dysseldorfskiéj szkoły. Tenże ma zamiar wydawać pisma moralno-filozoficzne Ojców kościoła. — Narbuta dziejów litewskich tom 9ty jest pod prassą.

W Warszawie są przygotowane do druku: Zdobycie Nakla, romans historyczny przez R. Bajki St. Jachowicza, w trzech tomikach, wydanie szóste. — Księgarnia Glücksberga wydaje dwa dzieła w przedmiocie historyi i jeografii powszechnéj. Będzie to zapewne tylko kompilacya z dzieł ważniejszych w tym przedmiocie wydanych. — Nadwiślanina wyszedł zeszyt 2gi, zawiera poezye Fileborna i Szymanowskiego, Jakób Górski i filozofia przez Majorkiewicza. Rozporządkowanie dziejów filozofii tegoż. Pieśń gminna. Rozbiór jeografii Presiowskiego.

Starożytności słowiańskich Szafarzyka, tłumaczonych z czeskiego na język polski przez Bońkowskiego, a wydanych przez Stefańskiego, wyszedł zeszyt pierwszy. Obszerniejsze sprawozdanie o tém z wielu względów na szczególną uwagę zasługującém przedsięwzięciu damy w najbliższych numerach.

Rozmaitości.

W Nr. 10. r. b. pisma Trzeci Maj znajduje się obszerna krytyka pisma w Poznaniu wychodzącego pod nazwą »Orędownik naukowy« napisana przez jakiegoś Wacława Jabłonowskiego. Krytyk tak się przejął stylem redakcyi Orędownika, że zdaje się czytającemu tę recenzyą, iż czyta to pismo; mianowicie zwroty i przenośnie są zupełnie w stylu Orędownika, i tak n. p. krytyk, mówiąc o krytyce w Orędowniku, wyraża się: »Najzasłużeńszą może częścią Orędownika jest krytyka — morderczy ten oręż w ręku wydawców tego pisma czasowego jest doskonałym nawozem mocno potrzebnym rozległéj niwie literatury polskiéj.«

Najnowsze dzieła.

O moralności kobiet, przez autorkę »Pamiątki po dobréj matce.« Kraków, w drukarni Czecha. Cena zł. polsk. 6. (Czysty przedruk z dziennika domowego.)

Dwie epoki mego życia, przez młodą Polkę. 8vo. Kraków. Cena zł. 4. gr. 15.

Pamiętnik towarzystwa lekarskiego w Warszawie. Poszyt 1wszy tomu piątego. Zawiera: zdanie sprawy z czynności towarzystwa w roku 1840., postrzeżenie względem jaszczurek gnieżdżących się w ludzkim żołądku i t. d.

Poezye Antoniego Czajkowskiego, — wydanie Władysława Bentkowskiego. Warsz. u Glücksberga. Cena zł. 6. gr. 20.

Zasady arytmetyki przyjęte do użycia w szkołach krajowych. Wydanie 4te. Cena zł. 3.

Żywoty świętych. Tom 3ci, zeszyt czwarty, piąty i szósty. W Warszawie, 1841.

O ukształceniu duszy czyli wychowaniu moralném; uwagi, zebrane przez M. Choroczewskiego. Wilno 1841. zł. 5.

Partye, powieść przez W. B. W Bruxelli 1841.

Wacław Rzewuski. Fantazya przez Michała Budzyńskiego. 1841. W Bruxelli.

De la Pologne est des Cabinets, par F. Colson. 3 vol. 1841.

Krosnowski *Almanach de l'Emigration.* 75 *cen.* 1841.

Choński. *La reconstitution rationelle des nationalités européennes.*

Ogłoszenie prospektu.

Nakładem księgarni Rejznera w Poznaniu ma wyjść dzieło: »zasady życia narodowego«, będące owocem wieloletniéj pracy współziomka naszego z Wielkopolski, zostającego za granicą, pana J. Kozłowskiego. Niżéj podany przez niego rozkład i plan dzieła, i kilka myśli w ustępach przytoczone, poświadczają, że autor starał się życie narodowe wielostronnie i systematycznie ogarnąć; że się na przedmiot z filozoficznego zapatrywał stanowiska; ztąd praca jego wystawia raczéj prawo natury. Po Strojnowskiego Hieronima nauce prawa przyrodzonego jeszcze z przeszłego wieku, i po tłumaczeniu z niemieckiego Ceylera prawa natury przez Felixa Słotwińskiego z r. 1813., dzieło polskie w tym przedmiocie, do pojęć o narodowości zastósowane, byłoby nader pożądane. Rozumimy, że pan Kozłowski, jeżeli pracy swojéj pierwotwórczych nie dodał pomysłów, to zapewne obrobił ją według najnowszych pojęć o prawie natury, i przysłużył się narodowi pożyteczném dziełem, któremu dla tego prawieby zapewnić można pokup i wzięcie.

Treść przedmiotu.

Przedmowa.

WSTĘP. §. I. Oznaczenie życia narodowego. §. II. Co jest źródłem życia narodowego. §. III. Koleje zasad życia narodowego: Systema filozoficzne, historyczne, pojednawcze. §. IV. Całość zasad życia narodowego.

CZĘŚĆ I. *Lud.* Oddział I. Człowiek samoistny. §. 1. Konieczność poznania siebie w samoistnieniu. §. 2. Poznanie siebie w sobie: *a*) poznanie ciała, *b*) poznanie duszy, *c*) poznanie siebie. §. 3. Poznanie siebie w Bogu: *a*) przez filozofią, *b*) przez historyą, *c*) przez obecność. §. 4. Poznanie siebie w narodzie: *a*) przez mowę, *b*) przez zwyczaje i obyczaje, *c*) przez narodowość. Uwaga. — Oddział II. Człowiek wspólistny. §. 5. Konieczność poznania siebie we wspólistnieniu. §. 6. Stósunki we wspólistnieniu. §. 7. Stósunki familijne. §. 8. Stósunki wspólobywatelskie. §. 9. Stósunki z krajem. Uwaga. — Oddział III. Poznanie ludu. §. 10. Konieczność poznania ludu. §. 11. Podział ludu. §. 12. Stan rolniczy. §. 13. Stan uczony. §. 14. Stan przemysłowy. §. 15. Jedność stanów. §. 16. Zatrudnienie.

CZĘŚĆ II. *Prawo.* Oddział I. O prawie w ogólności i szczególności (materya prawa). §. 17. Konieczność poznania prawa. I. *O prawie w ogólności.* §. 18. Pojęcie prawa. §. 19. Co jest źródłem prawa. §. 20. Natura prawa. §. 21. Prawo natury (prawo narodowe). §. 22. Stósunek prawa do filozofii. §. 23. Stósunek prawa do religii i moralności. §. 24. Stósunek prawa narodowego do prawa stanowionego. §. 25. Nauka prawa narodowego. §. 26. Gatunki prawa narodowego. Uwaga. II. *O prawie w szczególności. A.* §. 27. Prawo woli (prawo osobiste). §. 28. Osoba czynna. §. 29. Osoba bierna. §. 30. Stósunki osoby czynnéj i biernéj do siebie: *a*) początek umowy, *b*) podział umowy, *c*) koniec umowy. *B.* §. 31. Prawo potrzeb (prawo rzeczowe): *a*) prawo użytkowania z rzeczy, *b*) prawo własności, *c*) prawo użytkowania i własności w jedném. *C.* §. 32. Prawo osobisto-rzeczowe. Uwaga. — Oddział II. Prawodawstwo (część formalna prawa). §. 33. Konieczność poznania prawodawstwa. §. 34 Źródło prawodawstwa. §. 35. Podział prawodawstwa. *A. Prawodawstwo w ścisłém znaczeniu.* §. 36. Prawo obywatelskie (prywatne): *a*) prawo osobistości obywatelskiéj, *b*) prawo rzeczowości, *c*) prawo umów. §. 37. Prawo rządowe (publiczne). §. 38. Prawo postępowania sądowego. Uwaga. *B. Ustawodawstwo.* §. 39. Ustawy rozwijające prawo: *a*) wychowanie publiczne, *b*) dostatek materyalny, *c*) porządek. §. 40. Ustawy zabezpieczające prawo: *a*) ustawy policyjne, *b*) ustawy karne, *c*) ustawy siły zbrojnéj. §. 41. Ustawy utrzymujące prawo: *a*) ustawy zarządu krajowego wewnętrznego, *b*) ustawy zarządu krajowego zewnętrznego, *c*) ustawy zarządu narodowego. *C. Konstytucya.* §. 42. Co jest konstytucya. §. 43. Podział konstytucyi. §. 44. Lud równy prawu i rządowi: *a*) wolność czynności ducha, *b*) wolność ruchu ciała, *c*) wolność zarządu. §. 45. Prawo równe ludowi i rządowi: *a*) władza prawodawcza, *b*) władza ustawodawcza, *c*) władza sądownicza. §. 46. Rząd równy ludowi i prawu: *a*) naczelnik narodu, *b*) rząd narodowy, *c*) naród narodowy. Uwaga. — Oddział III. Sądownictwo (część praktyczna prawa). §. 47. Konieczność poznania sądownictwa. §. 48. Podział sądownictwa. §. 49. Postępowanie sądowe. §. 50. Zasady postępowania sądowego. §. 51. Urząd sędziego. §. 52. Osoby stawające w sądzie. §. 53. Miejsce

i czas w sądownictwie. §. 54. Sądownictwo policyjne. §. 55. Sądownictwo karne: *a*) sądownictwo rzymskie, *b*) kanoniczne, *c*) niemieckie, *d*) francuzkie, *e*) angielskie, *f*) słowiańskie. Uwaga. §. 56. Sądownictwo cywilne. §. 57. Wykonanie.

CZĘŚĆ III. *Rząd.* Zdania wstępne. §. 58. Konieczność poznania rządu. §. 59. Życie rządu. §. 60. Samodzielność obywateli w życiu rządu. §. 61. Samodzielność rządu w życiu własném. §. 62. Stósunek samodzielności obywateli do samodzielności rządu. §. 63. Podział rządu. — Oddział I. Zarząd wewnętrzny. §. 64. Stanowisko zapatrywania się na zarząd wewnętrzny. §. 65. Czynności naczelnika narodu w zarządzie wewnętrznym. §. 66. Czynności namiestników naczelnika narodu w zarządzie wewnętrznym. §. 67. Czynności posłanników ludu w zarządzie wewnętrznym. §. 68. Całość zarządu wewnętrznego. — Oddział II. Zarząd zewnętrzny. §. 69. Poznanie zarządu zewnętrznego. §. 70. Stósunek obywateli do zarządu zewnętrznego. §. 71. Stósunek rządu do narodu w zarządzie zewnętrznym. §. 72. Stósunek narodu do narodów. §. 73. Całość zarządu zewnętrznego. — Oddział III. Zarząd narodowy. §. 74. Stanowisko zapatrywania się na zarząd narodowy. §. 75. Lud narodowy. §. 76. Naczelnik narodu w rządzie narodowym. §. 77. Naród narodowy. §. 78. Całość zarządu narodowego. §. 79. Urzeczywistnienie.

Ustęp z §. I..... Lud i rząd narodowie wychowani i zatrudnieni, narodowie myślący i czyniący, a ztąd wolni i samodzielni, w prawie narodowém w jednią spojeni, stanowią naród; a taki naród jest narodowym. Bo mając w sobie wszystkie pierwiastki obudzone, rozwinione, i w całość zebrane, stoi w pełni swojego życia, na szczycie wolności i samodzielności. Naród ma cel, a tym jest wznoszenie się do takowego szczytu udoskonalenia, i to nie w ogóle, ale w najdrobniejszych szczegółach. Nie sam lud ani rząd, nie jakowaś część ludu lub rządu ma być wolną i samodzielną, lecz wszysoy w narodzie; gdyż jeden tylko w poddaństwo wtrącony, jeden narodowie nie myślący i nie czyniący, niweczy całość ogólną wolności i samodzielności, i wstrzymuje naród od dopięcia zamierzonego celu..... Naród ma w sobie i w każdym środki do tego, a każdy ma je w sobie i w narodzie. Życie narodowe, jeżeli przez nie mamy rozumieć wolność i samodzielność narodu, i każdego w nim, nie jest tworem wyobraźni; bo jest istotnie w nas w całéj treści i formie, i do nas tylko należy przeświadczyć się o niém, i uczynić je rzeczywistém. A to *a*) przez wychowanie i zatrudnienie osobiste i narodowe, tudzież przez wyrabianie opinii publicznéj; *b*) przez wcielenie się ludu i rządu w jednę nierozerwaną całość narodu; *c*) przez wyniesienie się narodu nad wszystkie pierwiastki w nim żyjące i działające. W téj to trojakiéj konieczności, rzeczywiście wykonanéj, istnieje życie wolne i samodzielne narodu, a w nim życie takie każdego i wszystkich i t. d.

Ustęp z §. 3..... Trzymając się ściśle tych prawd, iż Bóg jest wszystko-wiedzącym, mogącym i wszędzie obecnym, nie popadniemy w błąd, jeżeli religią na wszystkie momenta życia rozciągniemy. Religia jest poznaniem i wiedzą Boga — a życie człowieka jest obrazem życia Boga, albo raczéj sprawdzeniem życia boskiego w życiu człowieka..... Religia, która ma być przewodnikiem w życiu człowieka, i zawsze ma przed oczy i umysł życie boskie przedstawiać, nie powinnaż tak być ogólną, powszechną, jak to życie, które przeobraża?..... Wprawdzie rozmaitość stósunków ludzkich, wymaga rozmaitego zastósowania religii do siebie, i dla tego też trzy jéj odcienia w życiu widzimy. Religią, moralność i prawo, wszystkie trzy są jedną i tą samą religią, lub tą samą moralnością, lub tém samém prawem, to zaś dla tego, iż tylko w nich trzech całość się życia ludzkiego zamyka; — wszakże i Bóg w trzech się osobach ludziom objawił, a przecież jest tylko jeden i t. d.

Ustęp z §. 4. *c*..... Narodowość jest to najmilszy wyraz w mowie, ale zarazem i najważniejszy. Nie dosyć pieścić się jego brzmieniem, lecz potrzeba jego znaczenie poznać i wykonać w życiu. Mieć w mowie narodowość, a nie mieć jéj w czynie, jest nierzetelnością względem siebie i narodu. Jeżeli sobie można pomyśleć i wyobrazić najczystszy, najwierniejszy i najprawdziwszy ideał życia narodu, to jest nim narodowość. Jest ona narodem wszystko wiedzącym, wszystko mogącym i wszędzie obecnym, — cała przeszłość, obecność i przyszłość narodu jest w niéj zawarta, bo co się dzieje w narodzie, w niéj, przez nią i dla niéj się dzieje i t d.

Ustęp z §. 42..... Konstytucya jest trzecim momentem w prawodawstwie, ostatniém słowem uzewnętrznionego prawa, zbiorem wszystkich pierwiastków uzmysławiających życie narodowe. W niéj przychodzi to wszystko do dojrzałości, co w prawodawstwie i ustawodawstwie weszło i rozwinęło się. Konstytucya jest dla narodu zbiorem jesiennym, zapewniającym mu spokojny byt i swobodne używanie zbieranych owoców życia. Jest najrzetelniejszym obrazem jego umysłowéj oświaty i ciałowéj ogłady, czyli jest zwierciadłem całéj wewnętrzności i zewnętrzności ku wspólistnieniu zwracanéj. Konstytucya jest wyniesieniem formy życia do najwyższéj potęgi, bo w niéj to wszystko, co do wspólistnienia w narodzie koniecznie jest potrzebne, w najwyraźniejszéj i najprawdziwszéj objawia się postaci i t. d.

Ustęp z §. 46. *a.* Naczelnik narodu! wzniosły to i wiele znaczący wyraz; w nim zamykamy całą siłę fizyczną i moralną narodu, jego godność, byt i pomyślność.... I nie bezzasadnie! — Lud, prawo i rząd są pierwiastkami życia narodowego. Rząd jest ożywicielem tego życia. Naczelnik narodu jest ostatniém słowem rządu, summą wszystkich sił w nim będących, ideałem uosobowania narodu, więc jest ożywicielem ożywiciela. Jest ludem, prawem i rządem w jednéj myśli zebranym, i w osobie widzialnéj przedstawionym. Lud, prawo i rząd muszą się w myśl, w pojęcie, w ideę zamienić, wcielić, w niéj zjednoczyć, w jednéj i téj saméj zmysłowości przedstawić, chcąc mieć byt w całości, prawdziwości i rzeczywistości..... Mógłżeby inaczéj przyjść lud, prawo i rząd do wspólności życia, gdyby się poprzednio w jednę myśl, a potém w jedno ciało nie zebrał? i t. d.

Ustęp z §. 46. *b.* Naród narodowy jest to życie narodowe do zupełnéj wszechstronnéj i wszędzie obecnéj doprowadzone rzeczywistości. Jest to niebo narodowe, w którém się lud narodowy, prawo narodowe i naczelnik narodu w rzędzie narodowym w pełni życia narodowego jednoczą. Wymów ten wyraz Naród, a o twoje zmysły, serce i umysł odbije się wszystka jego zewnętrzność i wewnętrzność w najżywszéj całości. Stanie przed tobą w obrazie najwierniejszéj wszystkości, ogólności i szczegółowości, i jeżeli masz zmysły i umysł do poznawania, a serce do uczuć sposobne, to poznasz i uczujesz, że téj całości lud jest podstawą, prawo duszą, rząd ludu i prawa jednawcą, a naczelnik narodu jednością tych wszystkich pojedyńczych jedności, w narodzie zamkniętych i zakrąglonych i t. d.

Ustęp z §. 62. Samodzielność obywateli (ludu) i samodzielność rządu, są to ostateczne bieguny, między któremi się utrzymuje całość życia narodowego. Szukając prawdziwych zasad tego życia, i znalezione w jeden układając narodowy wieniec, nie mogliśmy się gdzieindziéj po nie udać, jak do pełni życia obywateli i rządu.... Stósunek téj dwoistéj samodzielności jest naturalny: obie razem wszystko znaczą, a bez siebie nic nie znaczą. To zaś dla tego, że obiedwie do całości życia należą, czyli raczéj są tém życiem w rzeczywistości i t. d.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*